

Rozdział III

Ostrogi

Sen rozpląnął się niczym mydlana bańka. Wszystko to za sprawą buta Marcina który, boleśnie zetknął się z jego bokiem. Zupełnie tak jakby nie mógł po prostu nim potrząsnąć. Tak więc zaspany przeciągnął się i rozejrzał na około. Stary właśnie kończył się modlić, klęcząc na swojej karimacie podczas gdy Marcin stał nad Szybkim i patrzył na niego z politowaniem. Poza tym dało się dojrzeć przez okno iż nastał dzień.

- Dobra, wstawaj. Zjedz coś, przygotuj się i musimy wychodzić jeśli chcemy rzeczywiście szybko się uwinąć. Jak dobrze pójdzie to nawet dzisiaj dotrzemy do Obozu na Ogrodach. Masz dwadzieścia minut. – Powiedziawszy to, Marcin odwrócił się do niego plecami i skierował kroki ku swemu plecakowi. Michał zaś by się bardziej rozbudzić potrząsnął głową. Ile by teraz dał za kubek ciepłej kawy, z dużą ilością cukru oraz mleka. Tak, zawsze uwielbiał te cudowne poranki w domu. Wtenczas wstawał z swojego wygodnego łóżka i w kuchni mógł zjeść śniadanie i co ważniejsze wypić gorącą kawę, dokładnie taką jaka zawsze stawiała go na nogi. Zaraz po tym wychodził na uczelnię lub też siadał do swego komputera by kontrolować giełdę na jakiej czasami grał lub też po to by, w sumie co ważniejsze, pisać dalej swoją powieść. Zawsze chciał zostać pisarzem, chciał by jego słowa mogły dotrzeć do ogromnej rzeszy ludzi a jego samego uczynić sławnym i szczęśliwym. Szkoda tylko że pewnego dnia to wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, jego twórczość przepadła, podobnie jak wszystko inne. Pochłonął je ogień.

Nie minęło dwadzieścia minut a on już był gotowy do wyjścia. Stał spokojnie i czekał na towarzyszy. Wkrótce zeszli po schodach na parter. Tam do jego głowy powróciły wspomnienia sprzed kilku godzin, miał dziwne wrażenie iż znowu słyszy ten szept. Tym razem jednak przyprawiał go o ciarki. Wszystko to jednak ulotniło się po tym gdy wyszli na zewnątrz. Michał spojrzał w górę i ujrzał to co zwykle. Niebo było całkowicie przysłonięte przez ciężkie chmury i tylko czasami przebijały się przez nie, nieliczne promienie słoneczne. Otoczenie też nie wyróżniało się niczym szczególnym, ot kilka ruin i wraków jakich pełno było na ulicach. Wszystko zamarło i utknęło w czasie. Wtenczas to właśnie Stary zbliżył się do jednego z płotów, otaczających zniszczony dom a reszta oczywiście podążyła za nim. Szybki od razu dostrzegł iż na ceglanym płocie oraz kawałku chodnika, znajdował się ślad krwi i co gorsza świeżej krwi.

- Wczoraj tego tutaj nie było. – Stwierdził Marcin i splunął na bok.

- Tak to prawda. – Odparł Stary nadzwyczaj spokojnym głosem.

- Skąd to się wzięło ? Przecież w nocy nie było nic słyszać a nad ranem też była cisza. – Wtrącił się Michał stojąc obok nich. Stary spojrzał na niego a potem na powrót w plamę krwi.

- Wiesz Michał, to są właśnie uroki nowego świata. Umierasz samotnie i w ciszy. Giniesz jak zwykle zwierzę. A może to my po prostu jesteśmy głusi na los drugiego człowieka ?

- Znowu gadasz bzdury. Pewnie coś rozwalilo go w mgle a my nawet się nie zorientowaliśmy.

Nie dziwię się że to miejsce ma taką opinię. Zresztą nieważne, trzeba iść dalej. – Marcin zaraz

po swojej wypowiedzi odwrócił się na pięcie i wolnym krokiem ruszył w kierunku prowadzącym najprawdopodobniej do celu ich podróży.

- Pamiętaj. – Zaczął Stary cichym głosem. Zapewne chciał by tylko Michał mógł go usłyszeć. – Pamiętaj by nie być głuchym na cierpienia innych. Brakuje takich ludzi w dzisiejszych czasach. Teraz jednakże trzeba iść dalej. – Kompan ominąłem nieco zdezorientowanego Szybkiego i ruszył za Marcinem.

Stary zaczynał być dla niego coraz większą zagadką. Zdawał sobie sprawę że musi być dobrym człowiekiem, co naprawdę było czymś rzadko spotykanym. Posiadał też nieograniczony limit zaufania i to również w nim bardzo podziwiał. Lecz to w jaki sposób się do niego zwracał i to jak mówił było dla niego czasami niezrozumiałe. Przekazywał mu te mądre słowa praktycznie przy każdej okazji od momentu kiedy pozwolił na to by on szedł z nimi. Szkoda tylko że wszystkie te wydumane rady nie miały żadnego pokrycia w rzeczywistości i ich wartość w tym świecie była niemalże znikoma. Stary musiał po prostu myślami utknąć kilka lat wcześniej. Widocznie nie do końca zdawał sobie sprawę z tego co działo się na około.

Michał jedynie westchnął, poprawił swój plecak i dogonił swoich towarzyszy by wraz z nimi udać się do kompletnie nieznanego mu miejsca.

*

- Jesteśmy blisko ulicy Dąbrowskiego, jeśli pójdziemy obok niej prosto dojdziemy na ogrody.

- Nie, to samobójstwo. Dobrze wiesz że na lotnisku Ławica zagnieździli się bandyci i kontrolują cały teren. Już teraz jesteśmy wystarczająco blisko tego miejsca. – Przerwał nagle Staremu, Marcin. Przesunął palcem po mapie i kontynuował. – Powinniśmy przejść na drugą stronę Dąbrowskiego. Nadłożymy drogi ale przynajmniej będziemy bezpieczni. Mutanty nie grasują w tej części, trzeba będzie tylko uważać na ewentualnych maruderów lub promieniowanie. Nie spiesz się nam, tak będzie rozsądniej.

- Hmm, może faktycznie. Dobrze więc, ufam że masz rację. W takim razie musimy przejść przez ulicę. Nie wiem jednak czy jest tam tak bezpiecznie. Nie trudno jest się natknąć na jakiegoś snajpera albo przypadkowy patrol. – Mówił Stary po czym zerknął na swojego młodszego kolegę. Ten zagryzł wargi i zastanowił się chwilę. Nie trwało to długo gdyż kilka sekund później skierował swoje spojrzenie na Michała. Od razu rozszerzyły mu się oczy, nie miał bladego pojęcia co też może on właśnie kombinować ale nie zapowiadało się to specjalnie dobrze.

- Niech Szybki pójdzie i sprawdzi czy nic tam nie ma. Jak będzie pusto będziemy mogli przejść a potem to już jak na spacerze. – Pomysł jaki wypalił Marcin, wprowadził go w prawdziwe osłupienie. On ? Człowiek bez większych zdolności wojskowych, miał robić coś takiego ? Co prawda był niski i chudy i pomagało mu to w wielu sytuacjach ale teraz to nie specjalnie mu przypadło do gustu. Nie po to przecież przedzierał się przez to wszystko, by teraz robić za ewentualną przynętę. Z drugiej strony jego życie nie miało dla nich większego znaczenia, to całkiem zrozumiałe.

- Marcin, przecież on się do tego nie nadaje. Jest wystarczająco wystr...

- Pójdę. – Ozwał się zdecydowanym tonem Michał. Właściwie to nie wiedział czy bardziej zszokowany był właśnie Stary i Marcin czy też on sam. Jeszcze chwilę temu w jego myślach dominowały wątpliwości i panika a teraz... coś zupełnie nagle w nim tknęło i wszystkie te rzeczy po prostu zniknęły. W przypiływie adrenaliny i chęci udowodnienia im że jest czegoś wart, przełamał się i przyjął wyzwanie. Na swój sposób czuł się nawet z tego powodu dumny i zadowolony. Zagłuszało to zapewne jego racjonalne myślenie.

- Michał przecież... - Chciał coś jeszcze powiedzieć Stary ale Szybki mu od razu przerwał.

- Nie, chcę iść. Powiedźcie mi tylko co mam robić. – W tym momencie kącik ust Marcina podniósł się ku górze. Był widocznie zadowolony z takiego obrotu spraw więc od razu minął Starego i przyklęknął przy Michale. Wyprostował mapę na spękany asfalcie i wskazał mu palcem jakieś miejsce. Była to ulica o nazwie „Wejcherowska”.

- Aktualnie znajdujemy się tutaj. By dojść do tej dużej ulicy. – Teraz przesunął palec na sporej wielkości odcinek drogi jaki prowadził wprost do miasta. – Musisz przejść przez dom po naszej lewej i przez ogród. Zaraz potem znajdziesz się właściwie na Dąbrowskiego. Dalej przejdiesz przez tę ulicę, na drugą stronę i wrócisz do nas. Rozumiesz ? – Wzrok Marcina powędrował prosto na Michała a ten jedynie odpowiedział skinieniem głowy. – To dobrze. Rozglądaj się i wypatruj ewentualnych zagrożeń. Wszystko co wyda ci się dziwne albo niebezpieczne wbij sobie do głowy, będziemy musieli wiedzieć z czym mamy do czynienia. Jeśli cokolwiek cię zaatakuje to od razu uciekaj, tylko nie wrzeszcz, bo nie chcemy przyciągać zbędnej uwagi. A i przekraczając ulicę najlepiej idź nisko, nie wychylaj się i bądź jak najciszej tylko możesz. To chyba wszystko, masz jakieś pytania ?

- Nie. – Odparł lakonicznie Michał zaś Marcin zwinął mapę.

- To dobrze, w takim razie lepiej się pośpiesz. Nie mamy na to całego dnia. Im szybciej się uwiniesz tym szybciej dojdziemy do obozu.

Michał przełknął ślinę i wstał. Chyba nie do końca zdawał sobie sprawę na co się porywa. Zerknął w lewo i dojrzał ów dom przez jaki miał przejść. Jego kratowany płot był całkowicie zniszczony a wszystkie okna zostały wybite. Sam budynek nosił znamiona walk jakie się tutaj toczyły, wszędzie można było dostrzec wgłębienia po pociskach czy też oberwane kawałki ścian, z jakich już dawno temu zeszła biała farba. Niegdyś stanowiący schronienie i domowe ognisko, teraz był tylko kolejnymi pustymi resztkami ich cywilizacji. Nie musiał mu się dłużej przyglądać, zrobił jeden krok w lewo a potem drugi jednak szybko się obrócił w stronę kompanów. Przypomniawszy sobie o czymś bardzo ważnym.

- A broń ? – Spytał nieśmiało.

- Idź, idź przynajmniej hałasu nie narobisz.

-W takim razie zostaję.

- To w takim razie brata już najprawdopodobniej też nie zobaczysz. – Marcin dobrze wiedział gdzie trafić. W Szybkim odezwały się wspomnienia i żal jaki czuł. Zaciśnął zęby i przeszedł przez zdezelowany płot a następnie zbliżył się do samego budynku. Nim wskoczył do środka przez okno dokładnie obejrzał przez nie wnętrze. Pokój jaki dane mu było obejrzeć był pełen rondli, garnków, patelni, kubków czy starych i pustych paczek po jedzeniu. Miejsce gdzie niegdyś znajdowała się lodówka aktualnie było puste. Kuchenka również zniknęła, zapewne jak i większość drogocennego sprzętu. Tak to na pewno była kuchnia ale co ważniejsze nie słyszał

ani nie widział niczego co mogło by mu zagrażać. Wskoczył więc sprawnie do środka uderzając butami o podłogę. Fakt iż nie posiadał żadnej broni, jakoś nie specjalnie go pocieszał. Nie miał jednak innego wyboru, musiał iść dalej. Dlatego właśnie ominął stojący na środku, stół i przeszedł do kolejnego pomieszczenia.

Tutaj tym razem odnalazł sporych rozmiarów kanapę wraz z dwoma fotelami, ustawionymi przed jedną z ścian, zaś zaraz naprzeciwko nich postawiono nie wielki stolik do kawy jaki był pokryty dużą ilością kurzu i brudu. Pewnie tutaj zbierali się by oglądać telewizję. Na innej ścianie z kolei mógł dostrzec kilka rodzinnych zdjęć a resztę rzeczy w pokoju stanowiła komoda oraz rozrzucone śmieci. Musiał co prawda się śpieszyć ale zdjęcia niezwykle go zainteresowały. Nie czekał i od razu do nich podszedł. Widział iż oprawiono je w ładne ramy ale by zobaczyć więcej musiał je przetrzeć. Dopiero wtenczas dostrzegł co się na nich znajdowało. Były naprawdę różne ale jedno naprawdę skupiało jego uwagę. Znajdowała się na nim cała rodzina, dzieci, starzy, rodzice i wielu innych. Wszyscy uśmiechali się w stronę obiektywu a z ich oczu biła kompletna bez troska i spokój. Zapewne jeszcze nie wiedzieli co ich może spotkać. Tego typu widoki zawsze wzbudzały nostalgię i tęsknotę za czymś co na zawsze zostało utracone. Pokiwał jedynie głową i ruszył dalej.

Szczęście iż od tego pomieszczenia odchodziły drzwi tarasowe prowadzące na ogród. Teraz był on porośnięty wysoką trawą oraz kilkoma rzadkimi krzakami i jednym drzewem jakie całkowicie było pozbawione liści. Cały ogród był otoczony przez coś co zapewne kiedyś stanowiło ogrodzenie ale aktualnie było tylko jego marną resztką. Szybki ugiął delikatnie nogi i spojrzał na boki. Jedyne dźwięki wydawał wiatr wdzierający się do domu i poruszający rośliny. Przekonany więc o tym iż jest bezpiecznie ruszył w kierunku zniszczonego płotu. Zatopił się po biodra w zielonej trawie jaka rosła na całym ogrodzie a jego buty miarowo uderzały o podłoże. Starał się oddychać najciszej jak tylko potrafił, tak aby sam nie zagłuszał ewentualnych dźwięków dochodzących z okolicy. Niestety gdzieś na środku ogrodu jego licznik Geigera wydał z siebie donośny sygnał, alarmujący o podwyższonym promieniowaniu. Nie minęło kilka sekund a alarm był już jednostajny co znaczyło iż radiacja wykraczała poza skalę.

Oczy Michała gwałtownie się rozszerzyły a jego myśli skupiły się tylko na tym by odnaleźć maskę przeciwigazową. Sprawnie wyciągnął ją z torby i nałożył na głowę. Dobrze że zawsze miał już do niej wkręcony filtr, inaczej straciłby kolejne cenne dla sekundy. Czasami to właśnie te krótkie chwile decydowały o życiu lub śmierci. Od razu też wyłączył licznik tak aby ten nie wydawał z siebie piszczącego alarmu i ponownie cała okolica pogrążyła się w całkowitej ciszy. Dopiero teraz mógł spróbować się zorientować, co też było powodem nagłego wzrostu promieniowania.

Jak się okazało między trawami rosły też dziwaczne rośliny. Nie były one zbyt duże ale posiadały za to grube łodygi a na nich dziwaczne czerwone wrzody i to właśnie z nich na ziemię wyciekała dziwna, ropiasta wydzielina w kolorze oliwkowym. Jak podejrzewał, to zapewne te wynaturzenia powodowały skażenie terenu. Często też wiele stworzeń jest napromieniowanych, dlatego do jego głowy dotarły już myśli o zbliżającej się paszczy pełnej ostrych kłów ale, dzięki bogu okazały się fałszywe. Nie chciał teraz dłużej zostawać w tym ogrodzie także od razu ruszył

niedoczekalnym krokiem przed siebie, po drodze unikając zdradzieckich roślin. Wolał nie sprawdzać jaki skutek odniosłoby spotkanie jego podeszwy z tą odpychającą wydzieliną.

Na końcu przekroczył tylko ogrodzenie i jego oczom ukazał się przejmujący widok. Znalazł się na poboczu szerokiej, dwupasmowej ulicy jaka zapewne prowadziła do miasta, jednak obecnie wyglądała zupełnie inaczej niż kilka lat temu. Teraz cały asfalt był pokaleczony przez pęknięcia oraz głębsze leje jakie pozostawiły po sobie pociski. Co ciekawe, gdzie by okiem nie sięgnął cała ulica była pokryta wrakami samochodów różnych marek, poczynawszy od tych luksusowych a skończywszy na nich niszowych i nie wiele wartych. Liczne też były autobusy jakie najprawdopodobniej przewoziły uciekinierów. Wszyscy próbowali uciekać ale wybrali zły moment i przypłacili to życiem. To prawda, ci którzy w porę nie ukryli się przed zniszczeniem jakie nadciągało z różnych stron nie mieli prawa tego przetrwać. Jednak jego najbardziej zainteresował czołg stojący po prawej stronie, w połowie na poboczu a oddalony od niego o zaledwie kilka metrów. Jego lufa opadała ku dołowi zaś sam pancierz był pokryty licznymi bruzdami czy też śladami po trafieniach. Zwrócił też uwagę na wąż jaki pozostał otwarty, zapewne załoga musiała salwować się ucieczką. Nie był niestety w stanie rozpoznać do jakiej strony należał ten pojazd ale ... czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie ? Fala pożogi i ognia nie wybierała, zabijała każdego w swoim zasięgu, nie zważając po czyjej stronie konfliktu się opowiadała. Była równa. Wobec wszystkich.

Prawie tak jak komunizm. Czerwoni by się ucieszyli. Pomyślał i zaśmiał się w duchu. Nigdy nie lubił polityki, nie obchodziła go. Chciał po prostu żyć swoim życiem i nikomu nie wadzić. Ponownie musiał odgonić nieprzyjemne obrazy z swojej głowy i tym razem ugiął się jeszcze bardziej. Będzie musiał się skupić, nie chciał zginąć w tym miejscu by dołączyć do całej rzeszy straceńców. Nim jednak zdecydował się by wejść na ulicę i przejść przez gęszcz wraków, włączył na powrót licznik i sprawdził poziom radiacji. Promieniowanie nadal wykraczało poza normy ale nie było tak silne jak wcześniej. To dobrze ale póki co nie mógł zdjąć maski z swojej twarzy.

Wciągnął powietrze do płuc i minął pierwszy samochód a zaraz potem następny i po krótkiej chwili zdezelowane wozy dosłownie go otoczyły. Przesuwał się między nimi niezwykle wolno, co jakiś czas tylko wychylając głowę aby sprawdzić w jakim kierunku idzie. Co ciekawe po drugiej stronie drogi było mnóstwo różnorodnych budynków. W większości jednak dominowały były warsztaty samochodowe oraz komisje. Teraz jednak nie nadawały się do niczego i w większości zostały już zrabowane o ile nie były napromieniowane. Chociaż czasami, nawet skażenie nie było w stanie powstrzymać szabrowników. Płacą im godziwie ale żyją tak krótko iż nawet nie są w stanie wydać tego co zarobili. Oprócz powolnych tortur to była chyba najgorsza śmierć jaką dotąd widział.

W pewnym momencie natknął się na pas zieleni jaki oddzielał przeciwnie kierunku w jakie biegła ulica. Przystanął na moment i wsłuchał się otoczenie. Jego uszy nie wyłapały niczego szczególnego poza serią wydaną najprawdopodobniej z jakiegoś karabinu ale było to tak odległe że postanowił się tym zupełnie nie przejmować. Postanowił szybko przedostać się przez niską zaporę i przeskoczył ją jednym susem. Wtenczas to znalazł się naprzeciwko

niskopodłogowego autobusu jakie zderzył się z kilkoma samochodami, przez co Michał nie mógł iść dalej. Gdyby chciał musiałby wejść na pojazdy a to nie specjalnie by mu odpowiadało, byłby doskonałym celem dla przypadkowego strzelca.

Pojawiła się jednak jedna rzecz która niezmiernie go ucieszyła. Dostrzegł dziurę w ścianie autobusu przez jaką mógł wejść do środka i przedostać się dalej przez jego środek, do dalszej części drogi. Nie czekał dłużej i od razu przecisnął się przez wyrwę w ścianie by znaleźć się w wnętrzu autobusu. Jak się okazało dach był w niektórych miejscach podziurawiony i delikatnie zapadnięty ku dołowi. Szyby zaś jakie nie były wybite, znaczyły ślady po kulach a na siedzeniach, podobnie jak na podłodze leżały ludzkie szkielety w strzępach, zgniłych ubrań. Nie chciał nawet domyślać się co mogło się wydarzyć w tym miejscu. Miał już iść dalej i wyjść przez drzwi jakie znajdowały się z tyłu, lecz jego uwagę przykuł pewien obraz. Poczuł jak coś dotknęło delikatniejszej części jego osobowości i wzbudziło poczucie kompletnej pustki. Przykucnął na moment by zobaczyć mały szkielecik jaki ułożony był obok nieco większych resztek jakie się weń kurczowo wtulały, oplatając kości swoimi rękami. Zupełnie tak jakby rodzic chciał obronić swoje dziecko przed tym co ich tutaj spotkało, przed tym co zakończyło ich żywot i na zawsze ich rozdzieliło. Widywał już takie rzeczy, jednak to na swój sposób go zainteresowało i zmusiło do pewnych refleksji. Szkoda że ludzie byli skłonni do okazywania takich uczuć dopiero w tej ostatecznej chwili. Przechylił delikatnie głowę na bok i ręką dotknął malutkich szczątek. Wtenczas poczuł w głowie delikatne zwirowanie aż nagle zrobiło mu się ciemno przed oczami a sam poczuł jak stacza się w czarną otchłań. Nim spadł na podłogę i zemdłał, wyrzucał sobie tylko jedną rzecz. Nie dokończył tego co zaczął.

*

- Mamo ! Mamo ! – Krzyczało rozweselone dziecko siedzące obok kobiety w średnim wieku. Sam chłopaczek wyglądał na zaledwie siedem, może sześć lat. Jego szczery uśmiech kierował w tej chwili ku swojej rodzicielce jaka jedynie westchnęła i pogładziła ręką jego czarne włosy. Kudły dziecka wzburzyły się na moment ale za chwilę powróciły na swoje miejsce. Znajdowali się w typowym miejskim autobusie jaki teraz służył do ewakuacji ludzi z miasta. Wyjechali co prawda już z centrum ale musieli jeszcze przejechać przez główną ulicę jaka teraz była kompletnie zakorkowana. Wszyscy rzucili się do ucieczki, jednak chaos i panika jakie za tym poszły były kompletnie nie do przewidzenia. Cały pojazd był całkowicie zatłoczony, ludzie stali z tyłoma plecakami i walizkami ile tylko zdołali z sobą zabrać a i tak przed wejściem musieli część porzucić.

Można było tu spotkać każdego. Starsi w większości siedzieli na siedzeniach i pokastywali co jakiś czas oraz rozmawiając o bieżących wydarzeniach jakie toczyły się w kraju oraz na świecie. Zaraz za matką z dzieckiem siedziała właśnie para ludzi w podeszłym wieku jacy od samego początku ich podróży z centrum toczyli z sobą gorącą dyskusję na tematy od, których już bolała głowa.

- A ty wiesz że to wszystko to wina złej organizacji i polityki ? Gdyby u władzy siedzieli normalni ludzie zapewne nie mielibyśmy teraz tego wszystkiego. Przez nich musiałem opuścić swój dom i

co my mamy teraz zrobić co ? – Grzmiał starszy mężczyzna wymachując przy tym rękami, zaś jego żona od razu zaczynała go uspokajać.

- Nie denerwuj się, lekarz mówił byś się oszczędzał. Na pewno wszystko będzie dobrze, w wiadomościach wcześniej mówili że toczono są jakieś rozmowy o pokoju. Zobaczysz, jeszcze wszyscy wrócimy do domu i będziemy się z tego śmiać. Boję się tylko co z mieszkaniem, na pewno zamknęłam wszystkie zamki ?

- Kobieto na miłość boską ! Ty tu mi o zamkach gadasz a ja poważne rzeczy poruszam ! Mamy teraz poważniejsze rzeczy na głowie, lekarstw ty chociaż nie zapomniawsz ?

I tak bez przerwy. Jednakże było to całkowicie zrozumiałe, w obliczu niebezpieczeństwa ludzie chcieli odreagować na różne sposoby. Można to było zobaczyć gdyż pozostali, głównie młodzi stali w ciszy i nie ważyli się nawet powiedzieć jednego słowa. Byli całkowicie przerażeni i sparaliżowani. Zapewne nie spodziewali się iż coś takiego może spotkać ich jeszcze za życia. Mieli przed sobą jeszcze wiele lat a teraz groźba śmierci wisiała nad ich głowami. Tak naprawdę nikt nie mógł tego przewidzieć, nikt nie dopuszczał do siebie nawet myśli o czymś takim. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę iż pewne zdarzenia miały miejsce i nie można ich odwrócić ani cofnąć w czasie. Cały ten horror ciągnął się dalej. Lecz pasażerów z letargu wyrwał delikatny ruch pojazdu jakie przesunął się w korku o zaledwie kilka metrów do przodu. Dopiero wtenczas kobieta zdała sobie sprawę iż między samochodami krążą żołnierze a wojskowe pojazdy stoją po ich prawej stronie. Zapewne chcieli by ewakuacja przebiegała w jak największym bezpieczeństwie, inną kwestią była jej prędkość.

- Mamo, proszę ! – Chłopak tym razem szarpnął matkę za niebieski sweter jaki miała na sobie i spojrzał ku górze. Matka spotkała się z nim spojrzeniami i na moment skupiła się na twarzy dziecka. Była tak pozbawiona jakichkolwiek trosk czy też zmartwień, biła z niej energia i radość życia jakiej próżno było szukać na obliczach innych. To chyba właśnie syn zawsze podtrzymywał ją na duchu i to właśnie on sprawiał że jednak wszystko nabierało jakiegoś sensu. W ciężkich chwilach, wystarczyło by spojrzała na niego i już wszystkie wątpliwości się ulatniały, zupełnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Słucham Błażejku co się dzieje ? Wiesz przecież że to nie ładnie krzyczeć tak w autobusie. Czemu nie jesteś grzeczny ? – Spytała troskliwie ciągle patrząc na chłopca.

- Bo gdzie my jedziemy i gdzie jest tata ? – Pytało, teraz już cicho jednak ciągle z taką samą energią w głosie.

- Jedziemy na wakacje, odpoczniemy sobie i pozwiemy ciekawe miejsca. Na pewno będzie tam sporo dzieci z jakimi będziesz mógł się bawić. – Kłamała, jednak musiała. Jak wyjaśnić siedmiolatce że muszą uciekać ? Jak wyjaśnić mu znaczenie tego wszystkiego co ich właśnie otaczało ? – A tata jest w pracy za granicą, przecież dobrze o tym wiesz. Przyjedzie do nas jak już będziemy na miejscu, musisz tylko spokojnie poczekać.

- A to ci wszyscy ludzie jadą z nami na wakacje ? – Dalej pytał maluch.

- Tak oni jadą z nami. Wszyscy jedziemy na jedne wielkie super wakacje.

- Ale tatusia nie ma. Długo go nie ma, mówiłaś że przyjedzie wcześniej. – Oburzył się chłopak i oderwał od niej wzrok. Tak to zdecydowanie bolało. Ta kwestia była niezwykle drażliwa i wolałaby jej w ogóle nie poruszać.

- Wiem ale tacie przedłużył się wyjazd. Musi pracować, nie może po prostu sobie wyjść.
- Jak by chciał to by mógł a tak to go nie ma. Nie lubię tej jego pracy. – Oświadczył z zdenerwowaniem i skrzyżował ręce, opuszczając tym samym swój plastikowy samolocik jakie wcześniej trzymał w dłoniach, na podłogę. Kobieta przełknęła ślinę i zamilkła. Nie wiedziała co ma powiedzieć. Czuła jak narasta w niej niepewność i obawa. Wystarczyła jej jedna strata i nie chciała by jej własne dziecko również dręczyło się tym okropnym uczuciem. Mimo iż to właśnie ten maluch był światłem w tunelu, to jednak każdego dnia w jej głowie kottowało się milion różnych myśli jakie ją kompletnie wyniszczały.

Rozżalona matka schyliła się by podnieść zabawkę swojego dziecka, jednakże właśnie w tym momencie coś wywołało niesamowity huk na zewnątrz. Zaraz po tym niektóre z szyb w autobusie kompletnie się rozleciały a dodatkowo pojazd zderzył się z kilkoma innymi samochodami. Ona sama spadła na podłogę, podobnie jak wiele innych osób. Poczuła wyraźnie jak jej ciało odczuło upadek lecz przy tym ktoś ją jeszcze przygniótł. Nie widziała nic, nie miała nawet najmniejszego pojęcia co się właśnie stało. Słyszała jedynie ludzkie krzyki i strzały jakie docierały gdzieś z zewnątrz. Nie spodziewała się że to dosięgnie ich tak szybko. Brak jakiegokolwiek możliwości ruchu również nie pomagał.

W momencie gdy osoba jaka ją przygwoździła do podłoża wstała, ona sama spróbowała podnieść się na zwiotczących i obolałych rękach. Czuła jak jej mięśnie pulsują i błagają o chwilę wytchnienia. Widocznie nie zdawała sobie sprawy z jakim impetem musiała się zderzyć z podłogą. Dopiero teraz miała szansę rozejrzeć się i odnaleźć w całej tej sytuacji. Nigdy wcześniej w życiu nie widziała takiej paniki i chaosu. Wszyscy ludzie usiłowali wstawać i przebić się do drzwi autobusu aby wyjść cało z piekła jakie zgotował im los, jednakże nie docierali do upragnionego wyjścia. Gdy tylko się prostowali coś ciskało nimi z powrotem na ziemię. Kobieta rozszerzyła usta a jej oczy zamarły na mężczyźnie w średnim wieku jaki właśnie spadł na podłogę, przed jej obliczem. Nie była to żadna nieznana im siła, były to pociski jakie teraz szatkowały całą okolicę.

Wszystko działo się tak szybko, ranni ludzie zwijali się oraz czołgali między ciałami a ci którzy jeszcze byli cali, leżąc, krzyczeli w przerażeniu oczekując na cud. Coś wtedy pojawiło się w jej głowie. Gdzie jest mój syn ?! Ta myśl niczym młot miarowo uderzała w umysł i całkowicie ją pochłonęła. Próbowwała wzrokiem odnaleźć swoje dziecko pośród tego całego szaleństwa, jednak jej pociechy nigdzie nie było a ucisk w jej gardle spowodowany rosnącą obawą stawał się wręcz nie do wytrzymania. Do nozdrzy z kolei zaczynał docierać obrzydliwy zapach krwi oraz spalenizny i nasilał się z każdą następną sekundą. Ciało dygotało, lecz ona nie bała się o siebie, bała się o swoje dziecko.

Kolejny wybuch potrzęsął autobusem i rzucił nią o podłogę, zupełnie tak jakby była szmacianą lalką. Oczy zaszyły mgłą gdy to jej głowa boleśnie zderzyła się z jakąś wystającą częścią pojazdu, zaś w uszach został już tylko przenikliwy pisk. Co gorsza nie mogła złapać oddechu, czuła jak jej ciało całkowicie odmawia posłuszeństwa. Nie chciała się poddawać, nie teraz, nie w tej chwili. Nie mogła zrezygnować, musiała jeszcze go znaleźć i ochronić. Minęło kolejne kilka sekund nim złapała powietrze w płuca mimo płytkiego i nerwowego oddechu. Podobnie jak

wcześniej, podparła się jedną ręką i potrząsnęła głową aby ocucić swoją świadomość oraz pozostałe zmysły.

- Błażej ! – Krzyknęła z całych sił w płucach. Co gorsza gdy krzyczała, odczuwała również ból w klatce piersiowej i brzuchu a jakby tego było jej głos niknął w kakofonii dźwięków jaka panowała w autobusie oraz na zewnątrz. Postanowiła się przesunąć nieco do przodu, więc zaparła się i pomagając sobie nogami, przeczołgała się bliżej miejsca w którym siedzieli nim rozpoczęła się ta rzeź. Pokonując w ten sposób kolejny dystans, zobaczyła jak starszy mężczyzna klęczy przed swoją żoną, która z rozłożonymi ramionami leżała wśród innych ciał. Do jego oczu napływały widoczne łzy jakie po chwili kapąły na szarą kurtkę lub też powoli spływały po leciwych policzkach. Naznaczone przez czas dłonie mężczyzny trzymały rękę jego żony zaś on mówił coś cicho w jej kierunku. Wyglądał tak jakby kompletnie nie przejmował się tym co rozgrywało się naokoło. Dla niego istniała teraz tylko jedna osoba a cała reszta traciła na jakimkolwiek znaczeniu.

Matka chłopca zaś odwróciła wzrok i ponownie zawołała.

- Błażej, synku ! – Starła się jak tylko mogła ale nikt jej nie odpowiadał. Zamiast tego, młoda dziewczyna jaka zatykała sobie rękami uszy z wrzaskiem wstała i spróbowała dobiec do drzwi znajdujących się w tylnej części pojazdu. Miała być może osiemnaście lub dziewiętnaście lat i była ubrana w przyzwoite, dobrze wykonane ubrania. Brązowe włosy za to swobodnie były rozpuszczone tak by oplatały jej barki a ich kosmyki delikatnie przysłaniały twarz. To się jednak szybko zmieniło gdyż kolejne kule jakie z wściekłością wpadały do środka, trafiły ją w bark oraz głowę. Dziewczkę w jednej chwili zniknęło gdzieś między siedzeniami a po sobie zostawiło jedynie poplamioną krwią torebkę.

- Mamo ! – Odkrzyknął chłopięcy głos gdzieś po jej lewej stronie. Wtenczas to Matka zobaczyła iż jej dziecko, skulone siedzi pod ścianą i próbuje schować się za sporym turystycznym plecakiem. Nie miała zamiaru czekać i odbiła w bok po czym pokonała dzielącą ich odległość i podczołgała się do malca. Ten z płaczem również podpełzł w kierunku Mamy i momentalnie się w nią wtulił. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie czuła takiej radości jaka eksplodowała w niej tylko gdy poczuła ciepło swego syna. Przycisnęła chłopca do siebie i ucałowała go w czoło. Ten nadal łkał i drżał z strachu w jej objęciach.

Nagle odgłosy walki kompletnie zniknęły a ostatni pocisk uderzył w ścianę autobusu. Teraz było już słychać tylko jęki, krzyki i błagania o pomoc ale w tym wszystkim wybijał się jeden szczególny dźwięk. Był on odległy i przeciągły a do złudzenia przypominał alarm. Matka nie miała bladego pojęcia co mogła oznaczać ta wyjąca syrena, jednak jeśli zmusiła innych do zaprzestania walki...

Białe i oślepiające światło dosłownie w przeciągu sekundy opanowało całą okolicę a wszyscy ludzie, łącznie z płaczącym malcem i jego matką, zamknęli oczy. Zaraz potem do alarmu dołączył jakiś wybuch, chociaż brzmiało to bardziej tak jakby ktoś zrzucił z nieba na ziemię jakiś niewyobrażalnie ciężki przedmiot. Wszystko zaczęło drgać aż przerodziło się w coś co przypominało trzęsienie ziemi. Ponownie rozległy się krzyki. Były jednak jeszcze bardziej przejmujące niż wcześniej. Dawały one świadectwo o kompletnej bezradności wobec tego co

właśnie się działo i o beznadziei w jakiej teraz się znajdowali. Lecz Matka nadal nie przestawała tulić swojego synka. Z zamkniętymi oczami mówiła do niego przez łzy.

- Nie bój się, już nic nam nie grozi. Wszystko jest dobrze, zobaczysz, niedługo spotkamy tatę. Cii, nic nam nie grozi... - Po jej słowach poczuła tylko szarpnięcie małych rączek na jej swetrze i chwilowe ciepło a zaraz po tym była już tylko ciemność. Za niedługo się spotkamy synku, pomyślała nim jej świadomość całkowicie i bezpowrotnie zniknęła.

*

Michał otworzył oczy najszerzej jak tylko mógł i wstał z podłogi autobusu. Miał wrażenie iż nie mógł normalnie oddychać, do tego maska jaką miał na swojej twarzy po części się do tego przyczyniała. Czuł się słabo a w jego głowie wszystko wirowało, zupełnie tak jak zeszłej nocy tylko że tym razem miał nad sobą pełną kontrolę. Nie zastanawiał się nawet nad tym co robi, po prostu chciał wyjść z tego przeklętego autobusu i dotrzeć już na drugą stronę drogi. Niczym poparzony dobiegł do końca pojazdu i wyszedł na zewnątrz przez otwarte drzwi. W panice jaka dominowała w tej chwili w myślach Szybkiego, rzucił się przed siebie po drodze nawet objając się o jeden z wielu wraków, by następnie skończyć z łoskotem na ziemi. Nie zwrócił na to nawet najmniejszej uwagi, czuł jedynie jak strach i ucisk w brzuchu popycha go naprzód. Momentalnie podniósł się i biegł dalej po czym zszedł z szerokiej drogi i wydostał się z gąszczu zdezelowanych i zardzewiałych wozów. Wszystkie jego zmysły były otępiałe a zawroty w głowie stawały się nie do wytrzymania. Schodząc z drogi oparł się więc o to co zostało z dawnego przystanku autobusowego i upadł na kolana.

Jedną ręką chwycił się za brzuch zaś druga spadła na betonowe podłoże. Wiedział że zaraz zwymiotuje toteż szybko zdjął jeszcze maskę z twarzy i niemalże od razu zwrócił zawartość swojego żołądka. Zrobił to jeszcze raz aż był pewien iż nie mógł już z siebie niczego wyrzucić. Wtedy jego ramiona zasłabły i Michał obalił się na plecy. Czuł ten okropny, wręcz obrzydliwy posmak w ustach ale nie to było najważniejsze. Gdy tylko zaczął odzyskiwać wszystkie zmysły i nie trząsł się już jak osika, do jego myśli wróciło to czego doświadczył kilka chwil temu. Pierwszy raz w życiu był świadkiem czegoś takiego, czegoś co było zarówno przerażające jak i przejmujące. Żadna legenda, opowieść czy książka, nieważne jak przygnębiające i wprawiająca w depresję nie mogła się równać z tym co właśnie przeżył.

Co to w ogóle było ? Pytał siebie samego, lecz nie mógł w żaden racjonalny sposób odpowiedzieć na to pytanie. Wszystko co działo się w tej wizji było tak realne i prawdziwe, mógł nawet poczuć te same emocje i ten sam strach jakiego doświadczyli ci ludzie. Jeszcze kilka godzin temu o mało nie stracił życia wiedziony omamami a teraz przydarzyło mu się jeszcze to. Co miał o tym myśleć ? Od momentu gdy tylko zaczął wkraczać w progi tego miejsca coś widocznie go prześladowało, coś chciało wejść w jego umysł. Jak takie rzeczy można brać na poważnie, ale przecież widział to wszystko na własne oczy. Miał teraz tyle myśli i wątpliwości w swojej głowie ile nie miał nigdy przedtem. Trudno było to ułożyć sobie samemu, jednak innego wyjścia nie miał. Postanowił tak poleżeć jeszcze chwilę by uspokoić swoje ciało oraz umysł. Trwało to kilka minut aż wreszcie zamknął na moment oczy a jego ręka powędrowała do licznika

Geigera jaki zawsze przy sobie nosił. Włączył go, jednak ten na szczęście nie wydał z siebie dźwięku jaki świadczyłby o zagrażającym mu promieniowaniu. Przynajmniej to była jakaś dobra wiadomość.

Po wyłączeniu urządzenia, tak by nie marnować baterii, podparł się i przyklęknął otwierając oczy. Znajdował się po drugiej stronie drogi usianej zgłiszczami samochodów. Rozejrzał się jeszcze dla upewnienia i rzeczywiście za swoimi plecami miał budynki i warsztaty jakie widział w trakcie przekraczania jezdnii. Wzrok Michała napotkał w pewnym momencie autobus przez jaki musiał przejść. Wzdrygnął się wtedy i poczuł nieprzyjemne ciarki na swoich plecach jakie zakończyły się na karku. Choćby miał nakładać bóg wie ile drogi, nikt go nie zmusi do tego by wchodził tam ponownie. Co lepsze jeśli nadal nie zarobił kuli od jakiegoś snajpera to znaczyło iż droga jest bezpieczna i można ją swobodnie przekroczyć. Stary i Marcin zapewne się ucieszą gdy tylko im to powie. Uśmiechnął się sam do siebie i westchnął. Nie czuł się specjalnie na siłach ale musiał wracać, czas naglił. Właśnie, wspominając o czasie zerknął na swój zegarek. Ponownie poczuł się tak jakby ktoś przyłożył mu w głowę twardą cegłą albo młotkiem. Od jego wyjścia minęła już ponad godzina.

*

Znajdując już się po drugiej stronie drogi, wszedł do ogrodu jaki nie tak dawno przekraczał, oczywiście uprzednio nakładając na głowę maskę. Ponownie znalazł się w gęstej trawie i również tym razem musiał uważać na dziwaczne radioaktywne rośliny jakie omijał szerokim łukiem. W chwili gdy postawił nogę na tarasie, usłyszał jakieś delikatnie przytłumione dźwięki. Zrobił kilka następnych kroków i znalazł się w środku. Teraz był już całkowicie pewien. Do jego uszu docierały ludzkie głosy, były nieprzyjemne i oschłe, co gorsza było ich za dużo jak na Starego i Marcina. Całe jego ciało natychmiast odpowiedziało stuprocentową gotowością. Szybko wślizgnął się do głównego pokoju i następnie przyległ do ściany, skąd mógł wychylić głowę i ujrzeć kuchnię oraz widok za oknem, przez które przechodził. Nie miał bladego pojęcia co to mogło oznaczać. Może jego kompani rozmawiali z jakimiś przypadkowymi szabrownikami albo napotkali zbłąkanego podróżnika podobnego do jego samego ? Jednakże te przepełnione agresją głosy zdawały się temu całkowicie przeczyć. Nim odważył się wychylić delikatnie zza ściany, musiał wziąć głęboki oddech.

Jak się okazało, Marcin wraz z Starym klęczeli na popękany asfalcie z rękami założonymi na głowach. Prawdziwym problemem było jednak to iż za ich plecami stało dwóch ludzi. Byli ubrani w czarne bojówki oraz swetry i bluzy mundurowe. Jeden z nich miał na sobie kamizelkę policyjną, będącą jednak w raczej kiepskim stanie. Twarz tego stojącego za Marcinem była skryta pod oliwkową kominiarką zaś jego towarzysz posiadał jedynie prostą, czarną, sportową czapkę z daszkiem. W ich rękach dostrzegł też jeden zwykły pistolet oraz strzelbę ładowaną śrutem. Szybki spiął się w sobie i zdecydował się na to by wychylić swoją głowę jeszcze dalej, by móc omieść wzrokiem większy teren. Jak się okazało dokonał dobrej decyzji, gdyż przed zakładnikami stało jeszcze trzech podobnie ubranych mężczyzn i również byli uzbrojeni w pistolety, za wyjątkiem jednego jaki posiadał krótki pistolet maszynowy. Lecz trzeci z papierosem w ustach i okularach przeciwsłonecznych na głowie zdecydowanie się wyróżniał.

Miał na sobie brązowy płaszcz a na biodrach pas przy jakim przylegała skórzana kabura z włożonym do niej rewolwerem. Jego zabrudzone buty wojskowe miarowo stukwały o asfalt kiedy obchodził swoich zakładników dookoła i uważnie ich obserwował. Co jakiś czas jedynie drapał się po swoim gęstym zaroście i strzepywał popiół z papierosa by zaraz się nim głęboko zaciągnąć. Ciekawe było to iż na jego głowie nie uświadczyło się nawet jednego włosa. Jedyne co było widać to bliznę idącą przez całą łysinę aż do prawej strony czoła. Szrama rzeczywiście wyglądała strasznie i świadczyła o tym iż noszący ją zapewne stoczył jakąś poważniejszą walkę. Na pewno był to też przywódca tej zgrai. Gdy znalazł się przed Marcinem, przyklęknął i wydmuchał tytoniowy dym wprost na wyraźnie zdenerwowanego zakładnika. Przywódca jedynie uśmiechnął się paskudnie i ozwał się przepitym do granic możliwości głosem.

- No lepiej odpowiadajcie, nie mamy całego dnia.

- Nikogo z nami nie było. – Odparł szybko i treściwie Marcin. Tamten uśmiechnął się jeszcze szerzej ukazując tym samym szereg żółtych zębów.

- Masz tupet gnojku. Obserwowaliśmy was wczoraj i wiemy że był z wami jeszcze jeden. Gdzie on teraz jest ? – Ostatnie pytanie było wypowiedziane już mniej sprzyjającym niż wcześniej tonem.

-Byliśmy sami.

- My się chyba nie rozumiemy. – Przywódca wstał i poprawił swoje czarne okulary by zaraz po tym kopnąć Marcina z całej siły w brzuch. Gdyby miał na sobie kamizelkę to zapewne zamortyzowało by cios, jednak bandyci nie byli na tyle uprzejmi by mu ją zostawić, więc ten zgiął się w pół i chwytając się rękami za brzuch padł na bok. Z jego płuc uszło praktycznie całe powietrze, bo następnie zaczął konwulsyjnie łapać chociaż odrobinę oddechu. Pozostali z całej piątki zaśmiali się głośno. Przywódca za to uniósł szeroko ręce na wysokość barków i krzyknął.

- I co ? I co kurwa ? Nadal twierdzisz że nikogo z wami nie było ? Co ? – Zarośnięty mężczyzna schylił się nad leżącym Marcinem i nadstawił ucha lecz on nie był w stanie nic powiedzieć. Szef ponownie wrócił do pozycji stojącej i poprawił swój pas.

- Chyba musimy spróbować jeszcze raz bo ta żałosna kupa gówna nie chce grzecznie odpowiadać na zadawane mu pytania. – Tu ponownie kopnął zakładnika z brzuch. Ten zareagował przeciągłym stęknieniem. – Pytam znowu, gdzie jest ten trzeci ?! – Teraz stanął z boku i zagryzł zęby czekając na odpowiedź. Marcin musiał poczekać aż jego ciało pozwoliło mu z siebie wydobyć kilka słów.

- P-poszedł dalej, nie chciał... nie chciał już z nami iść. – Wydusił z siebie cichym głosem po czym chwycił się jeszcze mocniej za miejsce w jakie chwilę wcześniej go uderzono. Przywódcę widocznie nie zadowoliła jego odpowiedź ponieważ jego twarz dosłownie zalała się czerwienią. Złość biła od tego człowieka w taki sposób, jaki Michał nie widział nigdy wcześniej.

- Podnieście go ! – Nakazał stanowczym tonem a dwóch z pomagierów chwyciło bezbronnego zakładnika za ręce. Teraz Szybki wyraźnie dostrzegł obolałe oblicze kompana. Oczy Marcina jednak nadal świdrowały oprawcę z determinacją godną każdego podziwu. Szef splunął na bok i zbliżył się do swojej ofiary.

- Sprawię że będziesz kwiczał jak zwykle prosie. – Rzekł niemalże sycząc z złości po czym wyjął z ust papierosa. Michał zagryzł zęby w niepewności, jaka szybko została rozwiana. Otóż

Lider bandy, podniósł zakładnikowi podbródek i z sadystyczną radością przystawił tłącego się papierosa do jego szyi. Marcin zaczął krzyczeć i rzucać się w bólu ale nie mógł nic zrobić, był zdany tylko na jego łaskę. Skóra przypalała się zaś bandyta nie miał najmniejszego zamiaru przestać.

- Nadal nie będziesz gadał ?! Krzycz, drzyj się do cholery, drzyj !

- Zostaw go ! – Włączył się nagle Stary z swoim wiekowym głosem. SzeF skierował na niego swój wzrok i odstawił papierosa od szyi ofiary, jaką teraz znaczyło paskudne oparzenie. Bandyci puścili ręce Marcina a ten opadł jak martwa zabawka na ziemię. Fakt iż jeszcze żył, dało się poznać po poruszającej się klatce piersiowej przy każdym oddechu. W tym czasie Przywódca wyrzucił niedopałek na drogę i podobnie jak przed poprzednim zakładnikiem na początku, również przyklęknął przed nim z tym samym paskudnym uśmiechem. Michał nie miał już żadnych wątpliwości iż ten człowiek był sadystom. Dzisiaj tego typu dewiantów i okrutników było zbyt wielu.

- Zostaw go powiedziałem !

- Tak ? – Spytał sarkastycznie SzeF i odpiął swoją kaburę. – Skoro jesteś taki odważny to myślę że ty Dziadku i ten gnojek zagracie ze mną w pewną grę. Ja będę ją prowadził a wy będziecie graczami. – Oświadczył teraz już zadziwiająco spokojnie i wyjął rewolwer po czym zaczął wyładować z niego naboje aż został tylko jeden. – Reguły są bardzo proste. – Zakręcił magazynkiem i wpiął go do broni z wyraźnym metalicznym szczęknięciem. – Jeśli nie powiecie mi gdzie on jest, jeden z was zginie. Macie tyle czasu ile prób.

- Nie rób tego ! Miejże litość ! – Błagał Stary podczas gdy Marcin nadal leżąc na ziemi kurczowo zaciskał swoje dłonie.

- Zaczynamy grę. – Wszyscy obecni, włączając w to Michała skupili swój wzrok na rewolwerze, którego lufa została skierowana wprost na młodszego zakładnika. Co ja mam zrobić ?! Co robić ?! Pytał sam siebie Szybki nerwowo szukając jakiegoś rozwiązania. Nie miał przecież przy sobie żadnej broni, nawet noża a głupotą byłoby rzucenie się na nich z gołymi pięściami. Zamieniliby go w sito podziurawione ołowiem albo co gorsza postrzelili by go i poddali podobnym torturom. Nagle kurek rewolweru został odciągnięty a SzeF wcisnął spust. Nic się nie stało.

- Miałeś szczęście gnojku. – Broń została od razu wymierzona w Starego jaki zamknął oczy i widocznie mruczał coś pod nosem. – Patrzcie ! Modli się ! – Krzyknął prześmiewczo a inni zawtórowali mu gromkim śmiechem. Dla Michała to widowisko było obrzydliwe. Czuł jak z każdą mijającą sekundą jego ręce pociły się i drżały coraz bardziej. Spust ponownie został naciśnięty ale i tym razem nic. Lufa jeszcze raz skierowała się na Marcina, jaki już podnosił głowę ku zarośniętemu mężczyźnie. Szybki nie chciał na to patrzeć, chciał coś zrobić, działać i powstrzymać tych szaleńców. Bandyta poruszył palcem ale magazynek jedynie się przekręcił a broń nie wystrzeliła.

- Nadal nic ? Rzeczywiście rozmowni to wy nie jesteście. To jak powiecie coś więcej czy gramy dalej ? – Pytał Przywódca celując w Starego jaki nadal cicho poruszał swoimi ustami.

- Idź w diabły ! – Odparł stanowczo Marcin sapiąc nerwowo.

- Nie cackaj się z nimi Topol ! – Zachęcił Szefa do działania jeden z obserwujących jego poczynania, bandzior.

- Wasz wybór. – Język spustowy przesunął się o kilka milimetrów w tył. To co wydarzyło się dalej trwało tylko kilka sekund. Rewolwer zerwał się do tyłu zaś kula jaką z siebie wyrzucił, z niezawodną prędkością pomknęła prosto ku klatce piersiowej Starego. Pocisk wbił się w ciało i przebił je na wylot dalej rykoszetując o asfalt. Czerwona krew bryznęła na podłoże a Stary otworzył jedynie szeroko oczy i poleciał do tyłu, po czym całkowicie zamilkł. Wtedy to właśnie Michał będąc pod wpływem zbyt wielkiego stresu i adrenaliny, nie zauważył iż wychylił się aż za nadto i zupełnie przez przypadek potknął się i spadł na ziemię, zderzając się z leżącymi wszędzie śmieciami i przyrządami kuchennymi. Nastąpiła chwilowa cisza, przerywana jedynie cichym szlochem pozostałego przy życiu Marcina. Nawet Szybki nie śmiał się teraz ruszyć, czuł jak jego serce bije niczym szalone a oczy szukają jakiejś deski ratunku.

- Sprawdzić ten dom ! Natychmiast ! Rekin zostajesz, reszta włączyć do środka.

Teraz już Michałowi nie trzeba było lepszego bodźca pobudzającego do działania. Momentalnie zerwał się i wbiegł na korytarz a następnie wszedł na pierwsze piętro po starych, skrzypiących schodach. Będąc na górze, skierował się ku jakiemuś pokojowi i wtargnął do środka z niesamowitą szybkością. Nie miał bladego pojęcia co będzie się dalej działo. Musiał szybko coś wymyślić ale co ważniejsze znaleźć uzbrojenie w jakiegokolwiek postaci. Na to jednak nie miał czasu ponieważ przeciwnicy już byli w domu i rozpoczęli jego przeszukiwanie o czym świadczył podniesiony przez nich harmider. Szybki schował się jedynie za drzwiami, pozostawiając je jednak otwarte. Miał nadzieję iż jeden z nich samotnie wejdzie do środka a wtedy to spróbuje go obezwładnić. Co prawda walczył już kiedyś ale nie był zabijaką czy żołnierzem godnym uwagi a to wcale nie podtrzymywało go na duchu.

O czym ty myślisz ?! Weź się w garść do cholery ! Powtarzał sobie w myślach przez cały czas. Jak się okazało wbiegł do jakiegoś gabinetu, gdzie na środku stało całkiem solidne dębowe biurko a po bokach dało się dostrzec regały, wypełnione różnego rodzaju książkami z jakich zapewne nie wiele dałoby się już odczytać. Było tu też jedno okno ale skierowane zostało na ogród jaki posiadali niegdysiejsi domownicy.

- Daniel idź sprawdź górę ! – Michał słysząc to zagryzł usta i czekał. Pot zaczynał perlić się na jego czole i napływać do ust. Nie było to przyjemne uczucie ale nie mógł teraz się wytrzeć, musiałby poruszyć ręką a wtedy zahaczyłby o białe drzwi i wydałby swoją pozycję. Wiedział że bandyta wchodzi po schodach aż wreszcie znalazł się na górze. Nim jednak przeczesał pokój w jakim ukrywał się Szybki, wyważył drzwi pomieszczenia obok i narobił w nim porządnego hałasu. Nie byli zbyt rozważni a to dawało mu już jakąś przewagę. Zapewne zżerała ich pewność siebie, dlatego nie dbali kompletnie o zachowanie jakiegokolwiek ciszy by podejść wroga. Miał zamiar to wykorzystać.

Kroki zbliżyły się aż bandyta przekroczył próg gabinetu i zaczął stąpać po drewnianej podłodze, widocznie już wyraźnie zniszczonej przez mijający czas. Michał napiął mięśnie do granic możliwości i postanowił dalej czekać aż do momentu gdy ujrzał w całości plecy swojego przeciwnika. Był to mężczyzna średniej postury z kominiarką na głowie, jakiego widział już wcześniej. W obydwu rękach trzymał pistolet i w momencie gdy miał już się obracać, Szybki wyskoczył zza drzwi, jakie zamknęły się z łoskotem. Chwycił przeciwnika za pistolet oraz głowę i zaczął się z nim szarpać. Niestety broń wypaliła i jeden pocisk wbił się w ścianę, lecz po tym bandyta upuścił ją na ziemię. Szybki zmobilizował swoje nogi do działania i z całym impetem

rzucił się na wroga, tym samym obalając go na ziemię. Tamte szybko odpowiedział prostym ciosem, zaciśniętej pięści wprost w twarz Michała.

Boleśnie odczuł to na swojej kości policzkowej i dziąsłach a jego oponent doskonale to wykorzystał. Szybki nawet nie zorientował się kiedy to on znalazł się na plecach a bandyta zaczął go podduszać. Musiał się śpieszyć, za chwilę wtargną tu pozostali o ile ten wcześniej nie upuści z niego całego powietrza. Spróbował się rzucić jakoś na boki ale dało to raczej mierny rezultat. W pewnym momencie nie mógł już nawet złapać tchu i odnosił wrażenie jakby jego szyja miała zostać dosłownie zmiażdżona. Lecz dostrzegł coś co mogło go uratować. Przeciwnik zapomniał widocznie o nożu jaki miał skryty w pochwie jaką to przypiął do plecaka. Nie marnując czasu, Michał sięgnął po ostrze i bez problemu wyciągnął je z pochwy i nim wróg zorientował się w sytuacji, wbił nóż prosto w jego gardło. Stał niezawodnie zatopila się w ciału tym samym wieńcząc życie bandyty, jaki wydał z siebie jedynie niewyraźny bulgot i splunął krwią prosto na Szybkiego by następnie definitywnie odejść z tego świata. Młody wędrowiec poczuł jak chwyt na jego szyi się luzuje i na powrót umożliwił mu normalne oddychanie. Pierwszy haust powietrza był niezwykle głęboki i wprowadził jak największą ilość tlenu do palących płuc.

- Daniel ! – Krzyknął kolejny z nich jaki już stał za drzwiami. Michał nie miał czasu by zdjąć z siebie martwego wroga więc spojrzał na lewo i dostrzegł pistolet jaki wcześniej upuścił bandyta. Spróbował sięgnąć po niego ręką ale za pierwszym razem nic z tego nie wyszło, zahaczył o niego jedynie palcami. Ktoś pchnął drzwi w tym czasie do przodu i otworzył je na oścież. Przygnieciony chłopak zacisnął zęby i spróbował jeszcze raz. Od śmierci dzieliły go tylko sekundy gdyż następny przeciwnik stał już w progu i dostrzegł leżącego Michała. Jednak Szybkiemu udało się chwycić pistolet i od razu skierował jego lufę w kierunku bandyty jaki zaczynał podnosić swoją do góry. Lecz to właśnie broń chłopaka wystrzeliła pierwsza. Kula poszybowała i trafiła bandziora w nogę na co ten odpowiedział przeciągłym krzykiem i chwycił się za ranę. Kolejne dwa strzały i ponownie kule znalazły swój cel. Jedna wbiła się w bark zaś ostatnia w brzuch. Po tym zbir jedynie wytrzeszczył oczy i bezwładnie opadł na ziemię.

- Co to za strzały ?! – Ozwał się głos z parteru. Kiedy tamten wołał swoich już nieruchomych kompanów, Michał zsunął z siebie trupa i wydobyl z niego nóż a z kamizelki wyciągnął jeszcze na szybko dwa magazynki. Musiał się śpieszyć, jeśli chce jeszcze ocalić życie Marcina. Powstał więc i wychylił się zza futryny bo spojrzeć na piętro. Nie było nikogo, więc wyszedł i skierował swoje kroki w kierunku schodów. Nim jeszcze postawił nogę na pierwszym stopniu, kilka kul dosłownie minęło się z jego głową. Sukinsyn, pomyślał i rzucił się do tyłu i przyklęknął. Przyjął postawę strzelecką jaką pokazywał mu dawno temu brat, kiedy ostatni raz był w stolicy. Przymierzył się aż bandyta z wściekłością wbiegł na schody. Tamten pierwszy oddał strzał ale chybił, z kolei Szybki dwa razy nacisnął spust. Pierwszy pocisk jedynie nadszarpnął kamuflowaną kurtkę ale drugi już wszedł gdzieś na wysokości mostka, przez co wróg spadł na dół gdzie już nie stanowił żadnego zagrożenia.

Michał odetchnął przez moment i ponownie obrał kierunek na schody i kurczowo trzymając broń zszedł na parter. Minął leżące zwłoki i przywarł do ściany. Przesunął się w kierunku kuchni i

znalazł się na tej samej pozycji z jakiej obserwował egzekucję dokonaną na Starym. Ugiął się do zgarbionej pozycji by przejść pod samo okno w kuchni i przygotować się do dalszej walki. Lecz to właśnie teraz, w całej tej burzy adrenaliny w jego głowie zaświtła pewna myśl. Czy... czy ja właśnie zabiłem trzech ludzi? Zdanie było proste ale jego sens był niezwykle makabryczny. Wcześniej nie dokonał niczego podobnego a teraz... działał automatycznie, zabił ich bez mrugnięcia okiem, nie zastanawiał się kompletnie nad niczym podczas gdy wbijał nóż i oddawał kolejne strzały. Czemu nic nie czuję?

- Co tam się dzieje do jasnej cholery?! Nie stój tak tylko idź to zobacz! – Grzmiał nerwowo Dowódca bandy. To ponownie rozbudziło Szybkiego i naprowadziło go na odpowiednie tory. Wciągnął powietrze w płuca i mimo potu jaki się z niego lał i strachu, wstał i zaczął lufą pistoletu szukać jakiegoś celu. Jak się okazało przy życiu pozostał Przywódca oraz ten uzbrojony w pistolet maszynowy jakiejś tandetnej produkcji. Wszyscy w tym momencie wytrzeszczyli oczy. Na szczęście Marcin żył ale nadal leżał na ziemi mając przed sobą łysęgo kata. Michał najpierw namierzył tego z bronią automatyczną i nacisnął spust. Nic się nie stało. Broń nie wystrzeliła. Teraz zimny dreszcz oblał Szybkiego. Zapomniał o pustym magazynku. Ten z pistoletem nie czekał i w mgnieniu oka miał go już na muszce ale... jego broń też nie wypaliła. Bandyta widocznie się zdziwił i spróbował strzelić jeszcze kilka razy ale pistolet widocznie odmawiał posłuszeństwa.

Od tej chwili wszystko działo się już błyskawicznie. Rewolwer dowódcy zadziałał i pocisk jaki z niego wyleciał rozharatał ramię lewe ramię chłopaka. Michał zawył i chwycił się za ranę. Nim jednakże łysy przeciwnik zdążył oddać kolejny strzał wydarzyło się coś niespodziewanego. Marcin zerwał się i pociągnął go za nogi z zaskakującą siłą. Kompletnie zszokowany Oprawca, obalił się na ziemię a zaraz potem jego twarz kilka razy spotkała się z pięścią oponenta. Ledwo przytomny już teraz Dowódca wypuścił z rąk rewolwer jaki błyskawicznie przejął Marcin. Ostatni stojący bandyta z zaciętą bronią odwrócił się w jego kierunku i z widocznym zdziwieniem wymalowanym na twarzy, spojrzał na skierowaną w jego kierunku lufę. Sekundę później jego głowę przebiła kula zamieniając jego czaszkę w krwawą miazgę i znacząc swój tor lotu, strużkami czerwonej posoki. Martwy wróg niczym kłoda opadł na ziemię tym samym finiszując całe starcie.

- Szybki! Odezwij się! – Wrzasnął Marcin. Chłopak w tym czasie kierował się już ku wyjściu z domu. Przeszedł przez główne wejście, któremu brakowało drzwi i znalazł się na zewnątrz. Nie mógł wyjść z podziwu dla tego co zrobił jego kompan. Spodziewał się że jest lepszym żołnierzem od niego ale nie że jego zdolności stoją na tak wysokim poziomie.

- Jestem, jestem. – Rzucił tylko i podszedł do Marcina żwawszym krokiem, ciągle trzymając się jedną ręką za krwawiące miejsce. Gdy jego kompan zobaczył zbliżającego się Michała, odwrócił się i podbiegł do Starego by uklęknąć przy nim i podtrzymać jego głowę. Szybki uczynił to samo tyle iż przyklęknął z drugiej strony. Z ust Starego wypływała krew, ten jednak jeszcze żył i spojrzał swoim zamglonym wzrokiem na obydwu z nich.

- Marcin.... – Wyszeptał cicho dławiąc się przy tym - ... dbaj, dbaj o... niego. Zasługuje... na...to. – Ten do którego, te słowa były kierowane pokiwał jedynie głową starając się przy okazji powstrzymać łzy.

- A ty... - Tym razem wzrok Starego spoczął na Michale. – Nie trać... nie trać wiary i... nadziei. Szukaj a znajdziesz... pamiętaj...paa. – Ostatniego słowa nie było mu dane już dokończyć gdyż zacharczał jedynie i szarpnął się delikatnie po czym jego oddech ustał. Szybki siedział tak i wpatrywał się w oblicze martwego kompana. Jego twarz była taka spokojna, nawet kiedy przysłała po niego śmierć a słowa jakie wypowiedział nadal odbijały się echem w głowie chłopaka. Marcin za to zaczął dyszeć z wściekłości a jego ręka zacisnęła się na chwycie rewolweru. Rozzłoszczony wstał i skierował swoje kroki do Dowódcy, jaki zaczynał się budzić z stanu do jakiego doprowadził go nikt inny jak Marcin. Szybki dłonią jeszcze zakrył powieki Starego i spojrzał na to co robi jego kompan.

Tamten od razu kopnął leżącego na ziemi bandytę, przynajmniej dwa razy. Łysy kat jedynie zaskrzeczał i puścił z ust jakąś wiązaną przekleństw. Michał wstał i nie ingerował, na razie się tylko przyglądał.

- Teraz już się nie śmiejesz co skurwysynie co ?! – Krzyknął Marcin i twardym wojskowym buciorem uderzył Dowódcę prosto w krocze. Dało się słyszeć tylko jęk pełen bólu i cierpienia, nawet chłopak się przy tym skrzywił i odwrócił na moment wzrok.

- Lepiej szybko zmów paciorek. – Kurek rewolweru cofnął się do tyłu. W tym momencie coś tknęło Michała. Zrobił krok do przodu i skierował donośnym głosem swoje słowa prosto do Marcina.

- Stój ! Nie rób tego !

- Słucham ? – Wyrażnie go to zdziwiło gdyż odwrócił się natychmiast głową do Szybkiego. Jego wzrok był bezlitosny i zimny. – Kompletnie ci już odbiło ?! Ta gnida tylko na to zasługuje ! Musi umrzeć ! – Po ostatnim zdaniu skierował lufę na powrót w kierunku czoła leżącego bandyty.

- Chcesz być taki jak on ? Chcesz być sędzią i katem ?

- Kpisz sobie ze mnie. On się nad tym nie zastanawiał i ja też nie mam najmniejszego zamiaru.

– Kiedy Marcin już miał strzelać, Michał podszedł do niego i chwycił go za bark.

- Myślisz że on by to pochwalił ? – To widocznie zadziało ponieważ kompan jeszcze raz zaszczycił go swoim pełnym nienawiści wzrokiem. – Jeśli go zastrzelisz będziesz tyle samo wart. Mamy już wystarczająco dosyć a jego śmierć nic nie zmieni. Opuść.

Marcin klócił się z myślami o czym świadczyło oblicze jakie zmieniał swój wyraz. Lecz na końcu wypuścił powietrze z płuc i opuścił rewolwer a oczami spojrzał na ziemię. Michał nie był zwolennikiem zabijania, przynajmniej nie tego dyktowanego zemstą. Dobrze wiedział że to co ich różniło od tych szumowin to właśnie litość i człowieczeństwo. Tylko dzięki temu mogli w jakikolwiek sposób nazywać się ludźmi.

- Dobrze... ale będzie o mnie pamiętał do końca swojego życia. – Broń teraz powędrowała w kierunku nogi Dowódcy jaki krztusił się w tej chwili, widocznie chcąc coś powiedzieć i błagalnie wyciągając ręce w kierunku Marcina. Nim Szybki zdążył zareagować pistolet wypalił a kula wbiła się w kolano bandyty. Łysy mężczyzna krzyknął przeciągle i zaczął się rzucać na boki. Ból jaki pewnie musiał mu towarzyszyć był zapewne nie do opisania. Lecz Marcin nie skończył. Co prawda odrzucił rewolwer na bok ale wyjął z kieszeni papierosa z zapalniczką. Szybko go rozpałił, zaciągnął się dwa razy i pochylił głowę nad rannym.

- A to za mnie. – Słowa Marcina były ledwie słyszalne a zaraz po nich papieros spotkał się z okiem Dowódcy jaki jeszcze chwilę temu patrzył na niego z przemożnym przerażeniem. Wył niczym zwierzę pożerane żywcem, lecz nie minęło kilka sekund aż stracił przytomność. Marcin dogasił papierosa pod butem i splunął na bok by następnie spojrzeć na Michała, któremu dosłownie przewracało się w żołądku.

- Bierz co tylko możesz, amunicję, leki, wodę i prowiant. Gnidy zapewne wysłały za nimi już kolejny patrol. Jeśli nie chcemy ich spotkać musimy się pośpieszyć.